



Błogosławiony czas pielgrzymowania

Od kilkunastu już lat drogami Podlasia i Białostocczyzny ciągną zmierzające do różnych miejsc, coraz to bardziej liczne grupy pielgrzymów. Wszystko zaczęło się od małej, kilkusobowej, która w sierpniu 1985 r. wyruszyła z Narwi i Bielska Podlaskiego na św. Górę Grabarkę. Żaden z jej członków nie spodziewał się, że będzie to początek tak szybkiej odnowy pielgrzymowania do świętych miejsc prawosławnego chrześcijaństwa w Polsce. Pielgrzymujemy już bowiem nie tylko do Grabarki, ale również do Jabłecznej, Supraśla i Zabłudowa. Bieżący rok przyniósł jeszcze jedną „jaskółkę” – po bardzo wielu latach zapomnienia, pielgrzymi ponownie ruszyli w drogę do Piatienki.

Szczególnie liczne są pielgrzymki zmierzające z Białegostoku do Grabarki i Supraśla – wyruszają jako grupy około tysiąca pątników, a po drodze na św. Górę dołącza kolejny tysiąc. Co więcej, **coraz to nowe pielgrzymki wyruszają z ciągle rosnącej liczby parafii**. Absolutną większość ich uczestników stanowi młodzież. Można by tłumaczyć to wakacjami, ale tak samo prezentują się inne – do Zabłudowa na początku maja, do Jabłecznej i Piatienki w czerwcu, a więc w trakcie roku szkolnego. **Zjawisko to niezwykle cieszy i podtrzymuje na duchu – zarówno tych, którzy pielgrzymują, jak i tych którzy ich odprowadzają, spotykają na drodze czy witają u celu.**

W tym roku, po prawie dziesięcioletniej przerwie, po raz drugi w życiu pielgrzymowałem z Białegostoku do Grabarki. Nie mogłem się doczekać. Chciałem przejść tę drogę jeszcze raz, ale wyruszałem z pewnymi obawami. Wspomnieniom sprzed lat – ponad tysiąc osobowa grupa pielgrzymów, trudności z utrzymaniem porządku i modlitewnej atmosfery pielgrzymki, organizacyjne i techniczne komplikacje starań o zapewnienie wyżywienia i noclegów dla tak dużej grupy ludzi w małych wioskach i miasteczkach na trasie, powodowany

rozmiarami grupy brak bliższego, bardziej bezpośredniego kontaktu z kilkoma idącymi z nią duchownymi – towarzyszyły pytania o to, jak pielgrzymuje współczesna prawosławna młodzież, jak na jej duchową „kondycję” wpływają zmiany powodowane przez postępującą od ponad dziesięciu już lat, wzorowaną na „wolnym” Zachodzie sekularyzację życia w społeczeństwie. Co więcej, gdy dla „rozgrzewki” przed dłuższą wyprawą, wraz z kilkudziesięcioosobową grupą młodych pątników pielgrzymowałem do Piatienki, podczas prowadzonych w drodze rozmów zauważyłem, że **trudno przychodzi nam wyjaśnienie dlaczego pielgrzymujemy, czym tak naprawdę jest pielgrzymka, jakie przypisujemy jej znaczenie.** Odniosłem wrażenie, że pielgrzymki tak na dobre zadomowiły się w naszym Podlaskim krajobrazie, tak bardzo się już do nich przyzwyczailiśmy, że przestaliśmy się na tym wszystkim zastanawiać. Podobne rozmowy ze starszymi wiekiem i „pielgrzymkowym stażem” pątnikami pobudzały jednak do pytania, czy tak naprawdę kiedykolwiek głębiej się nad tym zastanawialiśmy. Być może przyczyniły się do tego okoliczności w jakich pielgrzymowanie odradzało się, tak szybko wzrastało i ciągle się rozszerza. Radość w stopniu o wiele mniejszym niż cierpienia i troski zdaje się pobudzać do pytań o jej przyczynę. To chyba nawet normalne, ludzkie, że koncentrujemy się raczej na jej przeżywaniu, a nie, jak w przypadku bólu, na usilnych próbach zlokalizowania jego źródeł i jak najszybszego uśmierzenia. Ale **czy przeżywanie radości bez świadomości jej przyczyn może być tak naprawdę pełne? Czy pielgrzymka pobudzana jedynie uczuciami, wewnętrzną świadomością jej potrzeby i zewnętrznie okazywaną radością uczestnictwa w niej pozwala na pełne wykorzystanie drzemiącego w niej „potencjału”?** Czy nie idziemy/jedziemy wówczas na „pół gwizdka”?

Wszyscy moi rozmówcy stwierdzali, że pielgrzymka to również modlitwa, wszyscy szli w jakiejś intencji, nieśli modlitewną prośbę, podziękowanie lub jedno i drugie zarazem. Już samo wspomnienie o modlitwie było drogowskazem na drodze poszukiwania odpowiedzi na budzące się we mnie pytania i wątpliwości. W opublikowanym niedawno przez białostocką parafię św. Jerzego tekście o „Teologii nabożeństwa”, rezydujący w Oksfordzie prawosławny biskup Kallistos rozpoczyna swe rozważania od cytatu z wypowiedzi rosyjskiego świętego biskupa Teofana Zatwornika: *Najważniejsze to stać przed Bogiem z umysłem w sercu i trwać w tym stanie nieustannie w dzień i w nocy, aż do końca życia.* Jeśli zatem nawet modlitwa i nabożeństwo wymagają zaangażowania zarówno serca, jak i umysłu, to czy nie należałoby w ten sam sposób realizować również pielgrzymki? Stwierdzenie biskupa Teofana ani czasowo, ani przestrzennie nie ogranicza tego stanu „stania przed Bogiem z umysłem w sercu”. Wręcz przeciwnie – sugeruje, że powinniśmy postępować tak zawsze i wszędzie, „w dzień i w nocy, aż do końca życia”.

Postanowiłem więc spróbować „zasięgnąć języka”. Pierwsze dwa dni pielgrzymki upłynęły na rozmowach rozpoczynanych się od mniej więcej tych samych pytań – „Z której jesteś parafii? Czy to Twoja pierwsza pielgrzymka? A dlaczego pielgrzymujesz?” Gdy w odpowiedzi na to ostatnie słyszałem (w większości wypadków): „Bo jest fajnie!”, nie mogłem powstrzymać się od kolejnego pytania w rodzaju: „Dlaczego? Co sprawia, co decyduje o tym, że jest fajnie?” Nie przekonywały mnie wyjaśnienia, że pielgrzymka pomaga nawiązać nowe i odnowić stare znajomości. W Białymstoku i innych miejscowościach można wskazać bardzo wiele różnych miejsc, które to umożliwiają i wcale nie wymagają kilkudniowego marszu w słońcu i w deszczu, w pocie czoła i w tumanach przydrożnego pyłu. Starych przyjaciół i znajomych można przecież spotykać w domowym zaciszu, przy muzyce i filiżance kawy czy herbaty, bez akompaniamentu przejeżdżających tuż obok samochodów. Tak samo mało przekonywujące wydawały się stwierdzenia, że pielgrzymowanie pomaga w modlitwie. Cały świat jest świątynią Stwórcy, ale czyż na rozmowę z Bogiem nie lepiej udać się do cerkwi? Czy niesione do świętych miejsc modlitewne prośby nie mogłyby dojechać tam z nami pociągiem lub samochodem?

Odpowiedzi na te, i jeszcze inne pytania i wątpliwości układały się w trzech grupach bardzo ważnych stwierdzeń – **wszyscy pątnicy wspólnie zmierzają do tego samego celu; aby do niego dotrzeć, trzeba odebrać się od codzienności; niesionej na świętą Górę modlitewnej prośbie i podzięcie powinna towarzyszyć ofiara trudu.**

Wspólnie dochodziliśmy do stwierdzenia szczególnej ważności wspólnego pielgrzymowania. Wspólnie zmierzamy do tego samego, również wspólnego celu. Tym celem jest jakieś szczególne miejsce, które przez to, że w jakiś szczególny sposób objawiło się tam obfite działanie łaski Bożej, przez to, że ludzie doznawali i doznają tam szczególnie obfitej łaski Bożej obecności. Z tego miejsca emanuje coś, co przyciąga i zaprasza, coś co ułatwia modlitwę i modlitewny kontakt ze Stwórcą. Wspólne pielgrzymowanie i wspólna modlitwa nie są pozbawione „technicznych” niedogodności, o których wspominałem na wstępie, ale zgodnie dochodziliśmy do wniosku o wyższości, potrzebie i dobrodziejstwie wspólnego działania. Ktoś wspomniał, że takie właśnie znaczenie ma greckie słowo *leitourgia*. Kto inny znowu wskazał na porównanie wspólnej modlitwy do bukietu kwiatów – w przypadku, gdy moja własna, osobista modlitwa nie jest jeszcze wystarczająco dojrzała, rozwinięta, piękna i silna, mogę zapewne liczyć na to, że w oprawie całego bukietu róż łatwiej jej będzie trafić pod właściwy adres. Na tej samej zasadzie **moja modlitwa również może być wsparciem dla innych modlitw – dokładnie tak, jak służę pomocą innym pątnikom i mogę liczyć na pomoc z ich strony.**

Wspólnie odkrywaliśmy dobrodziejstwa wynikające z faktu oderwania się od codziennego kontekstu domu, szkoły, pracy i wszystkich związanych z nimi zarówno trosk i obowiązków, jak również wszelkich (wątpliwych w większości wypadków – TV, internet itp.) rozrywek i radości. Porzucając nasz rozpędzony, kolorowy i wymagający świat monotonnej, szarej i zniewalającej codzienności, wkraczamy (dosłownie i w przenośni) w sferę jakiejś innej rzeczywistości. Niemal z chwilą rozpoczęcia pielgrzymowania zaskakuje nas mnogość czasu dla siebie, dla innych, dla Boga. Dostrzegamy naraz wiele z tego, co na co dzień jakoś umyka naszej uwadze. Oddajemy się rozmyślaniom o tym wszystkim, na co zwykle nie ma czasu. Z czasem odkrywamy jak wiele gubimy codziennie w domu i jak wiele odnajdujemy i zyskujemy w drodze. Nabieramy chęci i przekonania do próby korekty tegoż codziennego zachowania – zaczynamy rozważać czy w napiętym programie dnia nie dałoby się wygospodarować choć krótkiej chwili pielgrzymkowego uspokojenia, głębszego zastanowienia, refleksji nad tym wszystkim co robię, czego zwykle nie robią, a co robić powinienem.

W tej wspólnej drodze przekonywaliśmy się dlaczego niesione na świętą Górę modlitewnej prośbie i podziękce powinna towarzyszyć ofiara pielgrzymkowego trudu. Wyszliśmy z domu, ruszyliśmy w drogę bowiem chcieliśmy o coś poprosić, lub za coś podziękować. Poprosić o coś, na czym bardzo nam zależy, co jest niezwykle drogie naszemu sercu, podziękować za coś, co sprawiło nam wielką radość, ulgę czy też pomogło w rozwiązaniu jakiegoś problemu. Nasza radość i wdzięczność, podobnie jak pragnienie uzyskania wsparcia i pomocy sprawiają, że gotowi jesteśmy bardzo wiele za to ofiarować. Cóż więc niosą pątnicy w podziękę? Jakie dary złożą na Świętej Górze? Jaką wartość przedstawia tutaj trud pielgrzymowania? W odpowiedzi padało stwierdzenie, że chodzi tu o potrzebę ofiarowania czegoś z siebie. Z pewnością może to być drogocenny dzisiaj czas, może to być rezygnacja z czegoś, na czym bardzo mi zależy na rzecz tego, co jest jeszcze ważniejsze. Ale dochodziliśmy do wniosku, że za mało w tym ofiarowywania czegoś „z siebie”. Przecież czas, podobnie jak wszystko co nas otacza, tak naprawdę wcale nie jest naszą własnością. Nawet jeśli kupujemy coś za własne, wypracowane w pocie czoła pieniądze i chcemy to ofiarować, czy na pewno jest to coś, co tak naprawdę wychodzi „z nas samych”? Pielgrzymując przez kilka dni w słońcu i spiekocie odkrywaliśmy, że tym co z pewnością dajemy z siebie jest pot, odciski i zmęczenie. Zastanawialiśmy się co prawda nad wątpliwą, z tzw. czysto ludzkiego punktu widzenia, atrakcyjnością tego rodzaju ofiary, ale bardzo szybko dochodziliśmy do wniosku, że nie chodzi tu o zwykłą, pojmovaną w kategoriach higienicznej czystości, atrakcyjność tej ofiary, a o jej czyste intencje.

W ten sposób nasze wspólne rozważania krok po kroku doprowadzały nas do odkrywania głębszych po-

kładów znaczenia pielgrzymowania. **Uświadamialiśmy sobie, że nasza pielgrzymka na świętą Górę to również przypomnienie o tym, że tak naprawdę pielgrzymką jest całe nasze życie.** Idąc na Grabarkę, zmierzamy do konkretnego, świętego miejsca tutaj na ziemi. Przez całe życie pielgrzymujemy zaś do Królestwa Niebieskiego, którego co prawda, nie można wskazać palcem na mapie, ale z „dobrze poinformowanych źródeł” wiemy, że „jest pośród nas”. Tak jak w drodze na św. Górę napotykamy na różne trudności i niedogodności, które rozpraszają i przeszkadzają w pielgrzymowaniu, codzienne troski również nieustannie odwracają naszą uwagę od ostatecznego celu naszej ziemskiej drogi. Podczas pielgrzymki zdarzały się postoje, mieszkańcy mijanych wiosek, miast i miasteczek wychodzili na spotkanie, częstowali, dzielili się chlebem, wodą, owocami swej pracy. **W pielgrzymce życia takim postojem jest każda Boska Liturgia Święta, która nie tylko przypomina o nadrzędnym celu naszego życia, ale już tutaj i teraz pozwala uczestniczyć w uczcie Królestwa Bożego, które ma nadejść.** Każdy spotkany człowiek może się czymś z nami podzielić, każdy może również skorzystać z naszej pomocy. Można tak bez końca.

Im dłużej myślę o tym wszystkim i próbuję ubrać to w słowa, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że gdyby kto zapytał mnie teraz dlaczego w tym roku tak intensywnie pielgrzymowałem, odpowiedziałbym bez wahania: „Bo było fajnie”.

(WGM)



Fot. Maria Wysocka

Homilia na święto Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy

Starzec Efrem (Moraitis) z Monasteru Filoteu (Atos)

Za każdym razem gdy świętujemy Zaśnięcie Matki Bożej, czujemy się, jakbyśmy przeżywali Paschę – Paschę w lecie. Paschę przygotowuje nam Bogurodzica, Chwalebne przejście „ze śmierci do życia”. Drugą Paschę, świętą, nieskalaną, dającą życie ludzkości, bo dziś „prawa natury zostają przewyżczone”.

Jak źródło życia zmierza ku życiu, przechodząc przez śmierć – mówi święty Jan Damasceński. Śmierć życiodajnej Matki Pana przekracza pojęcie śmierci, tak, że nie nazywa się Tego wydarzenia nawet śmiercią, lecz „zaśnięciem” i „boskim przejściem”, emigracją i wędrówką ku Panu. A nawet jeśli nazywa się śmiercią, jest to śmierć przynosząca życie, ponieważ przenosi do życia niebiańskiego i nieśmiertelnego. Przejście Matki Bożej jako niezaprzeczalny fakt, zachowany przez świętą Tradycję, zostało włączone do nauczania Cerkwi prawosławnej i nie ma nic wspólnego z pietystycznymi wierzeniami ludzi Zachodu dotyczącymi poczęcia bez nasienia i życia bez śmierci Dziewicy Maryi.

Dziewica była szczególnym Dziełem Bożym, które przewyższyło wszystkich ludzi i aniołów. Jest jedyną śmiertelniczką, która w całej historii ludzkości żyła nieskalanym życiem i stała się Osobą, w której dokonano się przekroczenie wszelkiego pojmowania rozumnych istot – stała się Matką Bożą. Ponieważ nigdy nie zgrzeszyła i nigdy też nie uległa grzesznym myślom, było słuszne, że żyła na ziemi bez cierpień ciała i chorób. Chociaż miała ciało dające życie, to jednak jako istota ludzka podlegała śmierci i rzeczywiście umarła. Lecz Jej ciało i dusza nie były oddzielone od Boga. Na krótki czas więź łącząca je została rozerwana, tak jak stało się to w przypadku Chrystusa.

Po śmierci Jej dusza natychmiast zjednoczyła się z Chrystusem. Bowiem w chwili Zaśnięcia Jego Matki, w obecności niebiańskich zastępów aniołów i świętych, zabrał On jej świętą duszę nie tylko do nieba, ale *na swój królewski tron, do niebiańskiego Świętego Świętych* - jak mówi nam Jan Damasceński. A życiodajne i przyjmujące Boga ciało Najświętszej Bogurodzicy,



po trzech dniach, zostało przeniesione do królestw niebieskich, nieskażone, do Jej Jednorodzonego i umiłowanego Syna. Innymi słowy, możemy mówić o zmartwychwstaniu Matki Bożej w ciele. Ale to zmartwychwstanie nie zostało dokonane przez samą Matkę Bożą, lecz przez Jej Syna i Boga. Jednym ze świadków tego zmartwychwstania był Apostoł Tomasz, który nie był obecny przy Jej pogrzebie. Przybył nań spóźniony, jak zwykle, i trzy dni później poprosił pozostałych apostołów o otwarcie grobu. Okazało się, że uwielbionego przez Boga ciała nie ma. Widzieli jednak Matkę

Bożą wstępującą do nieba i wręczającą Apostołowi Tomaszowi swój Drogocenny i Święty Pas, jako dowód Jej wniebowstąpienia, podobnie jak Chrystus pozwolił temu samemu Apostołowi dotknąć Swoich Ran po Zmartwychwstaniu.

Ciało Matki Bożej – podobnie jak ciało Jej Syna – nie uległo rozkładowi w grobie, to znaczy nie uległo zmianie, lecz rozłożyło się na materialne elementy, z których się składało.

Począwszy od zmartwychwstania Chrystusa ciała wielu Jego świętych nie uległy rozkładowi i stały się po części relikwiami. O ileż bardziej chwalebne jest by nie uległo rozkładowi przyjmujące Boga ciało Matki Bożej. Święty Andrzej z Krety twierdzi, że to, iż Matka Boża nie utraciła dziewictwa przy narodzeniu Chrystusa, miało znaczenie dla faktu, że Jej ciało nie uległo rozkładowi w chwili śmierci - *Narodziny uniknęły zbezczeszczenia, a grób nie przyjął rozkładu*.

Po Zaśnięciu Najświętsza Matka Boża, stała się Matką nowego stworzenia, Cerkwi Chrystusowej. Zajmowała bowiem centralną pozycję w dziele zbawienia, gdyż to od Niej Pan - Głowa Cerkwi przyjął ludzkie ciało. Teraz, w Cerkwi niebiańskiej, posiada pełnię Łaski i chwały. Stała się dobroczyncą całej natury i stworzenia, dlatego też całe stworzenie czci Ją jako swoją Panią, Matkę Boga - Dziewicę i Królową.

Przez Matkę Bożą i dzięki Niej historia całego świata wkroczyła na nową orbitę, nieporównywalnie wspólniejszą i wyższą od tego, co istniało przed Nią. Żadne

stworzenie nie mogło być i nigdy nie będzie doskonałe od Niej, ani Ona sama nie mogła być doskonalsza. Według Ojców Cerkwi istnieją trzy Dzieła, których Wszechmogący Bóg nie mógł uczynić doskonalszymi: wcielenia Słowa Bożego, Dziewiczej Matki Bożej i radości, którą będą się cieszyć zbawieni.

Po zmartwychwstaniu Chrystusa Najświętsza Bogurodzica była podporą apostołów i nowo założonej Cerkwi Chrystusowej. Nauczała nowych chrześcijan, prowadziła ich i pocieszała w ich smutkach. W rozszerzonej wersji Jej *Życia* czytamy, że Archanioł Gabriel odwiedził Ją trzy dni przed Zaśnięciem, tak jak uczynił to podczas Zwiastowania, i opowiedział Jej o Jej chwalebnym przejściu ze śmierci do życia. Duch Święty, w cudowny sposób, zgromadził następnie wszystkich apostołów w Getsemani, w domu Matki Bożej, aby mogli być obecni przy Jej pogrzebie i otrzymać Jej błogosławieństwo. Po tym, jak wychwalali wielce uwielbioną Matkę Bożą, poprosili Ją o przekazanie im ostatecznej nauki, jako testamentu. Matka Boża opowiedziała im wówczas przypowieść, w której świat ziemski porównany został do targu, na którym ten, kto najlepiej radzi sobie w handlu, zyska najwięcej. Wyjaśniła następnie, że tak samo jest w sprawach duchowych: kto z największą gorliwością i uwagą przestrzega przykazań Chrystusa, odniesie największy zysk i będzie jeszcze bardziej uwielbiony w Królestwie Niebios. I zachęcała ich do wytrwania w „dobrym boju”.

I doprawdy, jakże wielka jest radość Matki Bożej, gdy widzi, jak walczymy o nasze zbawienie. Jakąż satysfakcję Jej to przynosi! Przecież Ona sama będąc na ziemi także ciężko walczyła w skromności i cichości ducha – choć, będąc bezgrzeszną, nie było takiej potrzeby – by pozostawić nam przykład doskonałej ascezy. Po Jej zaśnięciu, w Getsemani gdzie mieszkała, znaleziono płyty podłogowe, w których od Jej pokłonów pozostały ślady głębokich wgłębień.

Naśladujemy także Jej bezpośrednie posłuszeństwo, Jej ujmującą pokorę, Jej sekretny, wewnętrzny, duchowy wysiłek, Jej żarliwą modlitwę, nieustanną czujność, którą okazywała, jej boską miłość i duchowy ból, który czuła niczym nóż w sercu pod krzyżem Swego Syna. Dla tych, którzy zmagają się z przeciwnościami, staje się „wspierającą sojuszniczką”, nawet jeśli wcześniej wiedli marnotrawne życie. To Bogurodzica „stanęła w obronie” Egipcjanki Marii po jej nawróceniu. A kiedy Święta Maria wycofała się na pustynię, by podjąć swoją nieustępliwą duchową walkę, sama Matka Boża pocieszała ją Swoimi boskimi objawieniami. Jako nauczycielka mnichów, Matka Boża obdarza ich niezliczonymi darami, zwłaszcza tych, którzy trują się na Świętej Górze. To Ona udzieliła daru modlitwy serca świętemu Maksymowi Kawoskaliwisowi, Grzegorzowi Palamasowi, Sylwanowi z Atosu, a także zmarłemu starcowi Józefowi Hezychasce.

Innym powodem, dla którego dzisiejszy dzień jest ważny dla duchowych wnuków starca Józefa Hezychasty, jest to, że właśnie tego dnia, w 1959 roku, zasnął on w Panu. Bardzo kochał Matkę Bożą – naszą słodką Matkę – i otrzymał od Niej tak wiele objawień i darów. Jedną ze szczególnych cech błogosławionych ojców atoskich jest ich miłość do Matki Bożej. Na dźwięk Jej imienia nie mogą często powstrzymać łez, które płyną z czystej miłości do Dziewiczej Matki. Już samo usłyszenie Jej imienia porusza dusze miłujące Boga do zachwyty i wdzięczności.

Zatem nawet wspomnienie Matki Bożej, czyli przywołanie w umyśle Jej osoby, uświęca czyniącego to człowieka. Śp. ojciec Atanazy Iwiritis mawiał, *miłość do Matki Bożej zbawia ludzi, nawet jeśli nie mają oni żadnych uczynków do pokazania*.

Ludzie dzisiaj muszą korzystać z pośrednictwa Matki Bożej, które jest nam dane dla naszego zbawienia. W każdym naszym smutku i problemie nie możemy zapominać o Pomocy zasmuconych, Opiekunce, Obrończyni, Pociesze bojaźliwych, do której możemy się uciekać i znaleźć pocieszenie, natychmiastowe uwolnienie i odpowiedź. Modlimy się, aby Matka Boża, która została „przeniesiona do Życia”, zawsze udzielała nam Swojego błogosławieństwa, abyśmy mogli spędzić doczesne życie jak najzdrowiej i najbezpieczniej od podstępów i pokus Złego, oraz aby uczyniła nas godnymi niebieskiego królestwa swojego Syna. Amen.

tłum. ks. Remigiusz Sosnowy



Fot. Konstantyn Mizgier

Praktyka modlitwy Jezusowej jako osobista modlitwa wiernych

archimandryta Atanazy (Anastasiou)

były przełożony Świętego Monasteru Wielkiego Meteoru



Modlitwa to rozmowa z Bogiem. Jest naturalnym, płynącym z serca i dobrowolnym zwróceniem się do Boga jako do naszego Ojca i Stwórcy.

Modlitwa nie jest przymusem ani obowiązkiem wynikającym z przyzwyczajenia, lecz aktem wolności. Jest naturalną tęsknotą człowieka, która pociąga go ku Stwórcy. To nasza duchowa walka, aby wznosić się od bycia stworzonymi na Boży obraz do osiągnięcia Jego podobieństwa. Modlitwa jest najpewniejszą drogą do tego, by człowiek żył się i zjednoczył z Bogiem. Czym światło słońca jest dla oczu ciała, tym modlitwa jest dla oczu duszy.

Modlitwa jest dla człowieka tym, czym woda dla ryby. Ryba może żyć tylko w wodzie, bo to jest jej naturalne środowisko. Podobnie modlitwa jest tą przestrzenią, w której duchowe ży-

cie wierzącego może wzrastać i trwać. Bez modlitwy duchowe istnienie zaczyna w nas słabnąć, jak ryba wyjęta z wody – zauważa św. Jan Złotousty.

Modlitwa jest oparciem i oświeceniem dla duszy. Jest jedną z cnót, a zarazem matką cnót. Święty Jan Klimak tak opisuje znaczenie modlitwy: *Modlitwa jest pojednaniem z Bogiem, odpuszczeniem grzechów, mostem, który przeprowadza nas ponad pokusami, murem chroniącym przed udrękami [...] pokarmem duszy, oświeceniem umysłu, bronią przeciw rozpacz, dowodem nadziei, ukojeniem smutku [...] znakiem duchowego postępu.*

Dla człowieka, który miłuje Boga, wierzy i wystawia Świętą Tróję, uznaje Pana Jezusa Chrystusa za jedynego Zbawiciela, i który podejmuje trud, by z własnej woli pełnić Jego Świętą Wolę, *całe życie jest modlitwą i obcowaniem z Bogiem.* Ta zdolność do modlitwy odróżnia nas od stworzeń nierozumnych i prowadzi do stanu *równości z aniołami.* Oznacza to, że modlitwa stawia nas w jednym rzędzie z aniołami, którzy nieustannie i na wieki wystawiają Boga, śpiewają Mu pieśni i trwają w Jego obecności. **Modlitwa to największy przywilej człowieka.**

Właśnie dlatego nasza Święta Cerkiew dała nam porządek modlitwy i oddawania czci Bogu, który podtrzymuje w nas duchowy zapał i czujność oraz pomaga nam trwać w nieustannej rozmowie i obcowaniu z naszym Panem Jezusem Chrystusem. Na ten cerkiewny rytm składają się Boskie Liturgie, święte nabożeństwa, Święte Tajemnice (inaczej: sakramenty - *przyp. red.*), a także święta i dni pamięci świętych – wypełniające cały rok, miesiąc i tydzień, każdy dzień i każdą noc.

Obok modlitwy wspólnotowej – czyli naszego uczestnictwa w życiu i nabożeństwach Cerkwi, które są podstawą chrześcijańskiego życia, karmiąc nas duchowo i pozwalając dojrzewać – istnieje jeszcze modlitwa osobista. Jest dopełnieniem wspólnotowej modlitwy i przygotowaniem do niej.

Życie i rzeczywistość współczesnego człowieka są pełne napięcia, presji, lęku, zmartwień, rozproszenia i zamętu. Ludzie dbają o swoje rodziny i pracują w niezwykle trudnych, czy nawet bolesnych okolicznościach. Codzienna walka o przetrwanie i zdobycie tego, co najpotrzebniejsze, wydaje się być czasem nieosiągalnym luksusem.

Tempo życia, to, co ludzie – słusznie czy niesłusznie – stawiają na pierwszym miejscu, sposób, w jaki planują codzienność, a także zamykający w samotności racjonalizm narzucany przez nowoczesne technologie, wa-

runki pracy i współczesne formy kontaktu (smartfony, internet) – wszystko to sprawia, że ludzie trwonią swój wolny czas, co wysysa z nich siły i życiową energię.

Wszystko to prowadzi do oderwania się od życia liturgicznego Cerkwi – a więc zarówno do nieobecności na modlitwie wspólnotowej, jak i do zaniedbywania modlitwy osobistej. W ten sposób ludzie krok po kroku oddalają się od Cerkwi i chrześcijańskiej wiary, pozbywają się Boga i Świętych ze swego życia, a w zderzeniu z codziennymi trudnościami zaczynają polegać wyłącznie na sobie i na chłodnych kalkulacjach.

Tak człowiek powoli "twardnieje", staje się skupiony na sobie, samotny, nieszczęśliwy, rozdrażniony i niespokojny. W końcu zostaje bez prawdziwego celu i bez niebiańskiej perspektywy.

Aby serce zmiękło i uwolniło się z tego duchowego wiru i rozproszenia, musi się otworzyć, by doświadczyć słodyczy i ciepła Bożej obecności. Wtedy całe serce wyrzywa się ku temu, by zaczerpnąć miłości i miłosierdzia Boga, Który wszystkich miłuje, wszystkim przebacza, każdego przyjmuje i każdego przemienia – bez względu na popełnione grzechy. Czyni to jednak pod jednym warunkiem: człowiek sam Go o to prosi z własnej, w pełni wolnej i nieprzymuszonej woli.

Wróćmy do domu naszego Ojca, do naszej Świętej Cerkwi. Uklękniemy w pokorze i wyznajmy nasze grzechy pod epitrachilem kapłana. Możemy być wtedy pewni, że odejdziemy z przebaczeniem, napelnieni Bożym miłosierdziem, uspokojeni, pocieszeni i uwolnieni od ciężaru grzechu. Uciekajmy się do Świętych Tajemnic naszej Cerkwi, a szczególnie do Świętej Eucharystii.

Czyńmy znak krzyża wiele razy w ciągu dnia. Starajmy się czynić go poprawnie, bo znak Świętego i Życiodajnego Krzyża jest wyznaniem wiary i bardzo mocną modlitwą. Przeżegnajmy się, gdy wychodzimy z domu i gdy do niego wracamy, gdy zaczynamy i kończymy pracę, gdy wsiadamy do samochodu, a także w każdej trudnej chwili, gdy szczególnie potrzebujemy Bożej pomocy. Nośmy też zawsze swój krzyżyk na piersi.

Wielki święty, Kosma Etolski, wzywał ludzi, aby powrócili do naszej świętej wiary i do zbawiennej łaski Bożej, którą odnajdujemy w Cerkwi: *Radzę teraz każdemu z was, młodemu i staremu, abyście mieli sznur modlitewny (czotki - przyp. red.) i trzymali go w lewej ręce, a prawą ręką czyńcie znak krzyża i mówcie: **Panie Jezu Chryste, Synu i Słowo żywego Boga, przez wstawiennictwo Boga-rodzicy i wszystkich świętych, zmiłuj się nade mną, Twoim grzesznym i niegodnym sługą.** Pełen dobroci Bóg obdarzył nas Czcigodnym Krzyżem, którym błogosławimy Święte Tajemnice. Krzyżem otwieramy Raj, Krzyżem odpędzamy biesy. Gdy człowiek oczyszcza się z grzechów, diabeł nie może znieść potężnego ognia Krzyża i odchodzi. Dlatego też, bracia (...) nie zapominajcie o tej modlitwie i o Krzyżu. Rzeczą dobrą i błogosławioną jest modlić się o świcie, wieczorem i o północy.*

Starajmy się zwracać nasze myśli ku Bogu, wypowia-

dając krótkie słowa błagania lub uwielbienia. Pośród zamętu, presji i znużenia, nieustanne wzywanie imienia naszego Pana jest ważne i przynosi wielki duchowy pożytek. Dlatego, bracia, w każdej chwili, bez względu na to, gdzie jesteśmy i co robimy, (...) nie zapominajmy, by z głębi serca odmawiać modlitwę Jezusową, która umacnia, błogosławi i oświeca nasze dusze Bożą łaską: **Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną.**

Co to za modlitwa? Dlaczego tak różni się od innych, znanych nam modlitw, od wspańiałych nabożeństw, pieśni pochwalnych i błagalnych naszej Cerkwi? – pyta starzec Efrem ze świętego monasteru Filoteu na Górze Atos, po czym sam odpowiada: *Dlatego, że stanowi ona istotę tych wszystkich modlitw, ujętą w zaledwie kilku słowach. Jest prosta do odmawiania, a przy tym potężna i uświęcająca, bo wypowiada się ją nie tylko ustami, lecz w Duchu i w Prawdzie, w samym sercu ochrzczonego człowieka, gdzie mieszka Duch Święty. To tam nasz umysł, odrywając się od spraw tego świata, wycisza się i zstępuje do serca, by zjednoczyć się z Bogiem. To właśnie sercem człowiek nieustannie wzywa wszechmocnego i życiodajnego imienia Jezusa Chrystusa – w czystym skupieniu, bez tworzenia w głowie jakichkolwiek obrazów, kształtów czy barw.*

Także duchowy filar Cerkwi, święty Jan Złotousty, zachęca nas do praktykowania modlitwy Jezusowej:

Błagajcie i wołajcie do Boga od rana do wieczora, a jeśli to możliwe, także przez całą noc: „Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nad nami”. Błagam was, walczcie aż do śmierci, by utrzymać swój umysł w tej modlitwie [...]. Błagam was, abyście nigdy nie porzucali tego trudu. Czy jecie (...), czy idziecie w drogę, czy cokolwiek innego robicie, wołajcie: „Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nad nami”. Nieustanne wzywanie imienia Jezusa Chrystusa, rozwścieczy wroga i sprawi, że wyda wam walkę.

Współczesny starzec, święty Efrem z Katunaki na Świętej Górze Atos zachęca nas do praktykowania modlitwy Jezusowej z dobrocią, ojcowską czułością i miłością:

*Odmawiaj, dziecko moje, modlitwę: **Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną**, w dzień i w nocy, nieustannie. Modlitwa Jezusowa rozwiąże wszystko. Ona obejmuje wszystko – prośbę, błaganie, wiarę, wyznanie, teologię i całą resztę. Trzeba ją wypowiadać bez przerwy. Krok po kroku przyniesie ci ona pokój, słodycz, radość i łzy. Z kolei pokój i słodycz zrodzą w tobie jeszcze więcej modlitwy, a modlitwa obdarzy cię jeszcze większym pokojem i słodyczą. Z czasem dojdiesz do tego, że gdy tylko przerwiesz modlitwę, zaczniesz czuć się źle [...].*

Cokolwiek robisz, odmawiaj modlitwę. Czasem może być ci trudno utrzymać ją w trakcie pracy. Przyjdzie jednak dzień, w którym będziesz modlił się bez ustanku, pracując czy wykonując jakiekolwiek inne zajęcie. Modlitwa będzie płynąć zupełnie sama. To tak, jakbyś miał dwa umysły naraz: jeden z nich będzie odmawiał modlitwę Jezusową, a drugi będzie zajmował się twoją pracą.

Modlitwę „Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną” można odmawiać z czotkami lub bez nich. Można ją

wypowiadać na głos, szeptem albo wewnętrznym, w ci-szy serca. Święty Nikodem ze Świętej Góry Atos, wielki mistrz modlitwy serca, mówi: *Kiedy znużysz się modlitwą wewnętrzną, płynącą z serca, możesz odmawiać na głos modlitwę Jezusową (...) albo inne modlitwy, jakie chcesz. Pamiętaj jednak, by zebrać swój umysł i całkowicie skupić go na słowach modlitwy.*

Sznur modlitewny (tak zwane *komboskini* albo *czotki* – *przyp. tłum.*) to pomoc w modlitwie (...). Pomaga on w zebraniu umysłu i chroni nas przed rozproszeniem oraz błędami myśli. (...) Każdy węzełek wiązany jest z modlitwą i składa się z dziewięciu splecionych ze sobą krzyżyków, które symbolizują dziewięć chórów anielskich. Staje się duchową tarczą dla wiernego, który z pobożnością trzyma go w dłoni lub nosi na nadgarstku. Wraz z krzyżykiem na piersi, sznur modlitewny chroni nas przed działaniem i mocą diabła, przed magią i złem. *Krzyż jest stróżem całego wszechświata.*

Modlący się człowiek powtarza na każdym węzłku sznura modlitewnego: **Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną.**

Tę samą modlitwę można odmawiać również za innych ludzi, kończąc ją słowami *zmiłuj się nad nami*. Możemy też modlić się w intencji konkretnej osoby lub grupy osób, używając zakończenia *zmiłuj się nad Twoim sługą* (lub: *Twoimi sługami*). Na pierwszym węzłku wymieniamy wtedy imiona tych, za których chcemy się modlić (...). Tę samą modlitwę można dopełnić, wzywając imienia Przenajświętszej Bogarodzicy, a także świętych: *Panie Jezu Chryste, przez wstawiennictwo Przenajświętszej Bogarodzicy i wszystkich Twoich świętych* (w tym miejscu możemy wymienić imię konkretnego świętego), *zmiłuj się nad Twoim sługą* (lub: *Twoimi sługami*).

Możemy też prosić o wstawiennictwo Przenajświętszą Bogarodzę, mówiąc: *Przenajświętsza Bogarodzico, zbaw mnie* (lub: *zbaw nas*), albo: *Przenajświętsza Bogarodzico, zbaw Twojego sługę* (lub: *Twoje sługi*). Możemy również modlić się słowami: *Przenajświętsza Bogarodzico, pomóż mi* albo *Przenajświętsza Bogarodzico, pomóż Twojemu słudze* (lub: *Twoim sługom*).

W podobny sposób możemy prosić o wstawiennictwo wszystkich świętych albo jednego świętego, czy kilku wybranych świętych, których darzymy szczególną czcią. Możemy więc mówić: *Wszyscy święci, módlcie się do Boga za mnie* (lub: *za nas*), albo: *Święci bezsrebrnicy i cudotwórcy, wstawiajcie się u Boga za mną* (lub: *za nami*), albo: *Święty Nektariuszu, wstawiaj się u Boga za mną* (lub: *za nami*), *Święty Łukasz, uzdrów mnie* (lub: *Twojego sługę* lub: *Twoje sługi*). A także: *Święci archaniołowie* (lub: *Święci apostołowie* czy też: *Święci męczennicy*), *wstawiajcie się do Boga za mną* (lub: *za nami*).

W podobny sposób możemy wzywać samego Chrystusa lub prosić o wstawiennictwo Przenajświętszą Bogarodzę czy też świętych w jakiejś konkretnej potrzebie – naszej własnej albo innych ludzi. Wtedy do modlitwy dodajemy odpowiednie słowa, na przykład: *zmiłuj się*

i uzdrów, zmiłuj się i oświeć, zmiłuj się i umocnij, zmiłuj się i przebac, zmiłuj się i zbaw i tak dalej.

W podobny sposób modlimy się za przodków, braci i siostry, którzy zasnęli w Panu: *Panie Jezu Chryste, daj odpoczynek duszy Twojego sługi* (lub: *dusze sług Twoich*). Możemy też mówić: *Panie Jezu Chryste, przez wstawiennictwo Przenajświętszej Bogarodzicy, daj odpoczynek duszy Twojego sługi* (lub: *dusze sług Twoich*); albo też: *Panie Jezu Chryste, przez wstawiennictwo Przenajświętszej Bogarodzicy i wszystkich Twoich świętych, daj odpoczynek duszy Twojego sługi* (lub: *dusze sług Twoich*). Możemy również modlić się słowami: *Przenajświętsza Bogarodzico, pomóż duszy Twojego sługi*.

Ponadto możemy wołać: *Święci Boży* (albo: *Święci apostołowie*, czy też *Święci archaniołowie*) *pomóżcie duszy sługi Bożego* (lub: *dusze sług Bożych*) albo: *Święty Łazarzu, pomóż duszy Twojego sługi* (lub: *dusze sług Twoich*).

Nasza modlitwa za innych ludzi jest wyrazem szczególnej miłości i troski o nich. Jest to swego rodzaju duchowa jałmużna, o wiele ważniejsza niż samo wsparcie materialne. Otwarcie serca na innych a nawet wszystkich uszlachetnia naszą modlitwę, wznosi ją na wyższy poziom i dodaje jej skrzydeł. Jak trafnie ujmuje to święty Jan Klimak: *Jałmużna jest skrzydłami duszy. Jeśli nie podarujesz swojej duszy skrzydeł, nie wzniesie się ona w górę. Kiedy zaś dusza zyska skrzydła, ulatuje do Nieba. Ogień gaśnie, jeśli nie dolewa się oliwy, podobnie modlitwa bez jałmużny staje się bezowocna.*

Zwraca na to uwagę również święty naszych czasów, święty Porfiriusz z Kawsokaliwii: *Modlitwa za innych, zanoszona z łagodnością i głęboką miłością, jest bezinteresowna i przynosi wielki duchowy pożytek. Sprowadza Bożą łaskę zarówno na człowieka, który się modli, jak i na tego, za kogo modlitwa jest zanoszona. Kiedy żywisz w sobie głęboką, szczerą miłość i to ona skłania cię do żarliwej modlitwy, fale tej miłości docierają do osoby, za którą się modlisz, tworzą wokół niej ochronną tarczę i wpływają na nią - ku dobremu. Widząc twój trud, Bóg obficie wylewa swoją Łaskę zarówno na ciebie, jak i na drugiego człowieka.*

W miarę jak będziemy wzrastać w gorliwości i żarliwości modlitwy, nasza dusza napętni się słodyczą i pocieszeniem, a także przywyknie do odmawiania modlitwy Jezusowej. Wówczas zacznie ona swym zasięgiem rozszerzać się, otwierać i obejmować cały świat oraz wszystkich ludzi, nie ograniczając się wyłącznie do naszych bliskich i przyjaciół. W ten sposób możemy włączyć do naszej modlitwy konkretne grupy znajdujące się w potrzebie, a także tych ludzi, o których nikt się nie troszczy i za których nikt się nie modli.

Przykłady konkretnych grup ludzi, za których możemy się modlić:

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i oświeć prawosławnych hierarchów, kapłanów, hieromnichów, mnichów i mniszki na całym świecie.



Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i oświeć wszystkich rządzących naszym krajem.

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i umocnij wojsko naszego kraju oraz jego dowódców.

Panie Jezu Chryste, zbaw naszą ojczyznę i cały świat.

Panie Jezu Chryste, przebacz tym, którzy nas nienawidzą i krzywdzą.

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nad naszymi dobroczyńcami i tymi, którzy się za nas modlą.

Panie Jezu Chryste, wybaw naszych braci i siostry od uroku złego oka, wszelkiego działania biesowskiego i od czarów.

Panie Jezu Chryste, wesprzyj i umocnij naszych braci i siostry, którzy są ubodzy, bezrobotni, przygnębieni, zrozpaczeni lub w potrzebie.

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i uzdrów naszych chorych braci i siostry.

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i oświeć naszych zbłąkanych braci i siostry, i przyprowadź ich z powrotem do Twojej Świętej Cerkwi Prawosławnej.

Panie Jezu Chryste, wesprzyj i uwolnij naszych braci i siostry przebywających w więzieniach, na wygnaniu i w niewoli.

Panie Jezu Chryste, umocnij i obdarz Twoją Łaską wszystkich naszych braci i siostry prześladowanych za wiarę prawosławną.

Panie Jezu Chryste, uwolnij naszych braci i siostry uzależnionych od narkotyków i substancji psychotropowych.

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i pobłogosław naszych rodziców, braci i siostry.

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i pobłogosław (oraz oświeć) mojego męża (lub: moją żonę) i moje dzieci (lub: wszystkie dzieci na świecie).

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i pobłogosław moją rodzinę.

Panie Jezu Chryste, zmiłuj się i pobłogosław naszych nauczycieli, rodziców chrzestnych i ojców duchowych.

Możemy również układać inne, podobne modlitwy i prośby, w zależności od naszych trudności, pokus i potrzeb. Wiele z nich znajdziemy w pismach świętych Ojców oraz współczesnych świętych starców i ascetów naszej Cerkwi.

Zagłębiając się w ich liczne i wspaniałe dzieła, możemy odkryć całe teologiczne bogactwo oraz żywe doświadczenie błogosławionej modlitwy Jezusowej, poznać warunki i sposób jej praktykowania, a także wielki duchowy pożytek, jaki nam ona przynosi.

Wszystkie powyższe wskazówki są jedynie skromnym, praktycznym wprowadzeniem do tego niezwykle ważnego tematu. Mają one zachęcić i pobudzić naszych braci i siostry, aby rozpoczęli ten bezcenny trud duchowy – zawsze z błogosławieństwem i pod kierownictwem swojego ojca duchowego.

Głęboko wierzymy, że gdy tylko pogłębienie i pomnożenie modlitwy, a zwłaszcza praktykowanie modlitwy Jezusowej, stanie się codziennym trudem i duchowym osiągnięciem zarówno naszego duchowieństwa, jak i wiernych świeckich, przyniesie to obfite owoce i doprowadzi do naszego osobistego uświęcenia. Co więcej, wszystko to przyczyni się do duchowego odrodzenia i zmartwychwstania naszej znękaney ojczyzny, (autor ma na myśli Grecję - *przyp. red.*) która tak pilnie potrzebuje dziś ludzi świętych. Tylko dzięki Bożej Łasce i Bożemu błogosławieństwu, przez wstawienie i z pomocą Przenajświętszej Bogarodzicy oraz naszych świętych, zdołamy powstrzymać ten upadek i na nowo osiągnąć duchowy oraz materialny dobrobyt.

Podobnie święty starzec Paisjusz, z właściwym sobie proroczym duchem, mówił: *Kiedy myślisz o trudach, przez które przechodzi Grecja, oznacza to, że bolejesz nad swoją ojczyzną i prosisz o Bożą interwencję, tylko On może prawdziwie pomóc. Módl się do Boga, aby wzbudził ludzi duchowych (jako wzory do naśladowania) – nowych Machabeuszy – ponieważ jesteśmy w wielkiej potrzebie. Nadszedł czas, by dobro stoczyło walkę ze złem, skoro bezprawie stało się prawem, a grzech stał się modny. Kiedy jednak widzisz Grecję w strapieniu, państwo stawać szalone prawa i szerzącą się powszechną niestabilność, nie lękaj się, Bóg się zatroszczy.*

Bracia, wołajmy do Boga od rana do nocy: **Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną.**

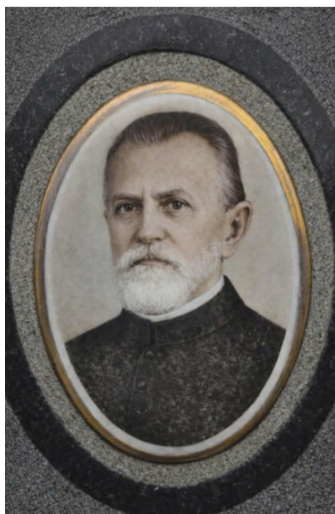
Z cyklu: *Święte Meteory. Pouczenia duchowe*, część 1; Święty Monaster św. Stefana, Święte Meteory, 2026; tłum. Wissarion A. Polak

zdjęcia: domena publiczna i Łukasz Troc

Ks. protoprezbiter Bazyli Teodorowicz

Dziekan okręgu warszawskiego i... proboszcz Soboru w Kielcach

tekst: lektor Paweł Konieczny



Ks. protoprezbiter Bazyli Teodorowicz - zdjęcie z tablicy nagrobkowej (zrekonstruowane). Fot. lektor Paweł Konieczny

Warszawa, miasto stołeczne, stolica Polski. Kielce – stolica województwa świętokrzyskiego. Odległość drogowa między Warszawą a Kielcami wynosi ok. 175 km. Oba miasta oprócz odległości, dzieli wiele. W tym artykule zajmemy się jednak tym, co je łączy. Tym pomostem jest osoba księdza protoprezbitera Bazylego Teodorowicza – dziekana 6 okręgu warszawskiego i proboszcza Soboru Wniebowstąpienia Pańskiego w Kielcach.

Bazyli Teodorowicz urodził się 23 lutego 1868 roku we wsi Luchów (obecnie: Luchów Górny) powiatu biłgorajskiego. Ochrzczony w cerkwi Pokrowa Bogurodzicy w Luchowie, w której ojciec Bazylego, Jerzy Teodorowicz był później diakonem. W 1888 roku Bazyli Teodorowicz ukończył Chełmskie Seminarium Duchowne. W tym samym roku został psalmistą w Drelowie (pow. Radzymin). Chirotonię diakońską otrzymał z rąk biskupa lubelskiego Flawiana 29 sierpnia 1889 roku, zaś 30 sierpnia tego samego roku - chirotonię kapłańską. Został mianowany pomocnikiem proboszcza Soboru Wniebowstąpienia Pańskiego w Kielcach – ks. protoprezbitera Michała Dobriańskiego. W czasie pełnienia urzędu wikariusza był nauczycielem w gimnazjum żeńskim w Kielcach. Po śmierci ks. Protoprezbitera Michała Dobriańskiego, ks. Bazyli Teodorowicz został mianowany 8 października 1912 roku proboszczem Soboru Wniebowstąpienia Pańskiego w Kielcach oraz podniesiony do godności protoprezbitera. W tym samym roku został pomocnikiem dziekana 6 okręgu warszawskiego. Spokojne życie ks. Bazylego skończyło się 6 sierpnia 1914 roku – Austria wypowiedziała wojnę Rosji i pojawiło się ryzyko austriackiej inwazji na teren kieleckiej guberni. Gubernator kielecki, Walerian Ligin zaproponował ks. Teodorowiczowi wyjazd. W odpowiedzi ks. Teodorowicz stanowczo stwierdził, że jego miejsce jest przy parafianach i nigdzie nie wyjedzie. Takie stanowisko zajęli też wikariusz, ks. Michajłow, psalmista i stróż. Gubernator ewakuował się tej samej nocy, zaś do miasta weszli Austriacy. Brutalność wojny dała o sobie znać już dzień po odważnej deklaracji soborowego proboszcza – 7 sierpnia 1914 roku Austriacy rozstrzelali ok. 12 mieszkańców Kielc – policjantów i urzędników, Polaków i Rosjan.

Stróż cerkiewny oskarżony o strzelanie do legionistów – został bez sądu powieszony. Za zamordowanych ks. Bazyli Teodorowicz odsłużył nabożeństwo żałobne oraz przewodniczył uroczystości pogrzebowej. Zabitych pochowano na cmentarzu prawosławnym w Kielcach. Okupacja austriacka nie trwała długo. Już 12 sierpnia 1914 roku do Kielc weszły oddziały Piłsudskiego z zamiarem utworzenia rządu polskiego. Większość Kielczan nie była jednak entuzjastycznie nastawiona do legionistów. Już dwanaście godzin po zajęciu miasta przez strzelców Piłsudskiego, rosyjskie wojska na nowo przejęły władzę w mieście. Gen. Aleksander Nowikow, który dowodził szturmem zażądał od Kielczan kontrybucji w wysokości 100 tysięcy rubli pod groźbą zbombardowania miasta. Dzięki interwencji delegacji wszystkich wyznań (jej członkiem był ks. Bazyli Teodorowicz), udało się odroczyć bombardowanie o kilka godzin, co pozwoliło zebrać sumę okupu. Miasto nie знаło jednak spokoju i przechodziło jeszcze kilkukrotnie z rąk do rąk. Postawa ks. Bazylego została doceniona przez Kielczan, ludzie różnych wyznań podchodzili na niego ulicy ze słowami „Batiuszko, dziękujemy”. W warunkach wojennej zawieruchy, ks. Bazyli Teodorowicz został mianowany 1 września 1914 roku dziekanem 6 okręgu warszawskiego. Funkcją tą nie cieszył się jednak długo. Od wkroczenia do miasta, legioniści raz za razem deklarowali chęć zburzenia Soboru Wniebowstąpienia Pańskiego jako symbolu rosyjskiego panowania. Będąc w świątyni nigdy nie zdejmowali czapek. Zachowanie legionistów było prawdopodobnie związane z akcją propagandową, mającą na celu przekonanie Kielczan do rządu polskiego. Wobec małego oddzewu mieszkańców, postanowiono użyć podstępu. Na podstawie fałszywego donosu przeszukano Sobór Wniebowstąpienia Pańskiego, pod pretekstem znajdującej się w świątyni broni. Nic nielegalnego jednak nie znaleziono. Legioniści nie poprzestali jednak na tym. Któregoś dnia wezwano ks. Teodorowicza do komendatury, puszczając równocześnie plotkę, że został on aresztowany. Ku zdziwieniu nowych władz za prawomyślność ks. Bazylego przyszli ręczyć rzymskokatolicki biskup kielecki Augustyn Łosiński, protestancki pastor oraz wielu mieszkańców. W związku z bieżącością ludności prawosławnej w 1915 roku ks. Bazyli Teodorowicz opuszcza Kielce – wyjeżdża z armią na Ukrainę, by odnaleźć swojego syna Sergiusza, który był żołnierzem straży granicznej i zaginął bez wieści na początku wojny. Przez jakiś czas ks. Bazyli przebywa w czynnej formacji, najprawdopodobniej jako kapelan. Nie wiadomo czy odnalazł syna. Zapewne podzielił los wielu kapłanów i wiernych prawosławnych będąc tułaczem i wygnańcem z ziemi ojczystej (ks. Bazyli Teodorowicz

urodził się we wsi Luchów w powiecie biłgorajskim, był Polakiem urodzonym w ówczesnym Imperium Rosyjskim). Wielu dziś o tym zapomina, nazywając ks. Bazylego zgodnie z sanacyjną propagandą „ruskim popem”. W 1925 roku ks. Teodorowicz wraca z bieżenstwa do Polski i udaje się do Warszawy. Decyzją metropolity Warszawskiego i całej Polski Dionizego Waledyńskiego 16 listopada 1925 roku ks. Bazyli Teodorowicz zostaje mianowany duchownym do rozjazdów na terenie eparchii warszawsko-chełmskiej, zaś decyzją Metropolity Dionizego z dnia 27 grudnia 1926 roku ks. Teodorowicz prowadzi kancelarię nieobsadzonej parafii w Kielcach, która ówczesnej władzy jawiła się jako parafia nieetatowa i tym samym niepotrzebna. Od 12 grudnia 1927 roku jest proboszczem w Lublinie, od 27 sierpnia 1928 roku jest proboszczem i dziekanem we Włodawie. Przez cały ten czas ks. Bazyli mieszkał w Warszawie przy ul. Wolskiej nr 149.

Obejmując probostwo w Lublinie, ks. Bazyli zgodnie z ówczesnym prawem musiał zostać zaprzysiężony. Zanim doszło do zaprzysiężenia, wojewoda lubelski wystąpił do wojewody kieleckiego z prośbą o opinię na temat ks. Teodorowicza. W odpowiedzi wojewoda kielecki pisze, że duchowny prawosławny nazwiskiem Teodorowicz mieszkał w Kielcach przed wojną światową przez okres 25 lat, początkowo jako wikariusz, potem jako proboszcz kieleckiego Soboru prawosławnego. We wspomnianym okresie cieszył się szacunkiem i dobrym imieniem ludności polskiej, za przestępstwa kryminalne czy polityczne karany lub podejrzany o nie - nie był. Powyższa opinia nie przeszkodziła w sporządzeniu na ks. Bazylego Teodorowicza donosu, w którym anonimowo opisuje się ks. Bazylego jako człowieka chytrego i krętacza, który wykorzystuje swój status inwalidy wojskowego (był weteranem wojny bolszewickiej po stronie polskiej) i związki z armią polską w celu odnoszenia korzyści. W donosie tym widoczna jest nienawiść i niemoc wobec faktu, że prawosławny duchowny był szanowany, ale i to, że ks. Bazyli jawił władzy jako człowiek niewygodny, którego należało poddać inwigilacji.

7 grudnia 1934 roku ks. Bazyli Teodorowicz został nagrodzony mitrą. W 1936 roku wraca do Kielc na stałe jako proboszcz parafii, a nabożeństwa odbywają się w domu Iwanowych (Sobór Wniebowstąpienia Pańskiego zburzono w latach 1933-1935, drugą kielecką cerkiew zamieniono w 1925 roku na rzymskokatolicki kościół garnizonowy). Z obu cerkwi w okresie bieżenstwa skradziono całe wyposażenie i utensylia cerkiewne i jest prawdopodobne, że wspomniane przeszką Soboru pod pozorem przechowywanej broni było w rzeczywistości „rozpoznaniem terenu” przed świętokradztwem. Z wyposażenia cerkiewnego zachowało się tylko kilka rzeczy, które ks. Bazyli wyjeżdżając przekazał na przechowanie wdowie po zamordowanym stróży cerkiewnym, Annie Grygorowej. W Kielcach



Kaplica na cmentarzu prawosławnym w Kielcach, miejsce spoczynku ks. protoprezbitera Bazylego Teodorowicza. Fot. domena publiczna.

pozostał do końca swoich dni, walcząc o zadośćuczynienie za skradzione mienie cerkiewne i zburzony kielecki Sobór. Ks. Bazyli Teodorowicz – dziekan 6 okręgu warszawskiego i proboszcz Soboru Wniebowstąpienia Pańskiego zmarł 1 marca 1946 roku. Pochowano go w kaplicy cmentarnej na cmentarzu prawosławnym w Kielcach, jako jedyne prawosławne duchowne kieleckiego. Po śmierci ks. Bazylego Teodorowicza przez dziesięć lat nie było w Kielcach stałego duchownego prawosławnego, a w tym czasie wiele dokumentów związanych z prawosławiem w Kielcach oficjalnie „zaginięło” a wierni prawosławni byli szykanowani jako „moskalskie nasienie” i „sługusy kremla”. W tym samym czasie wiele nagrobków prawosławnych uległo zniszczeniu, m.in. nagrobki zamordowanych za obronę Soboru i grób stróży cerkiewnego powieszono bez sądu. Zniszczono również nagrobki psalmistów i diakona. Cerkiew w Luchowie Górnym, gdzie został ochrzczony Bazyli Teodorowicz w okresie międzywojennym zrewindyковано na rzecz kościoła rzymskokatolickiego. Cmentarz, na którym spoczywają prochy rodziców ks. Bazylego praktycznie nie istnieje – jest zdewastowany, a tylko nieliczne poprzewracane nagrobki świadczą o istnieniu w dawnych czasach nekropolii prawosławnej w Luchowie. *(skrót redakcji)*

Ekspонат

Opowiadanie

Laboratorium wionęło chłodem. Anna założyła rękawiczki, aby zbadać „mumię”. Jednak, gdy dotknęła jej - zmarłą, nie wierząc własnym oczom i dotykowi swoich rąk.

W ogromnych oknach Kompleksu Medycyny Anatomicznej Akademii Wojskowej drżały szyby, odpowiadając żalosnym dzwonieniem na każdy poryw chłodnego wiatru znad Newy.

Anna Pietrowa poprawiła okulary w rogowej oprawie, z zimna plecami jej wstrząsnął dreszcz. Miała 62 lata, z których aż 40 spędziła tutaj, w otoczeniu chromowanych stołów, formaliny i milczących gości, którzy nie mieli już imienin, a tylko numery inwentaryzacyjne. Była człowiekiem faktu. Na jej świat składała się chemia organiczna i fizyka, węgiel, wapń i nieunikniony rozpad tkanek, skazanych na entropię. W jej wszechświecie nie było miejsca na cuda, podobnie, jak nie ma miejsca na zbędne detale w mechanizmie szwajcarskiego zegarka.

Widziała blokadę Leningradu, widziała w co zamienia człowieka – głód, a w co – odłamek pocisku. Jej dusza dawno już pokryła się skorupą ochronną, taką, która pozwala chirurgom ciąć żywe tkanki, zaś anatomopatologom otwierać martwe - nie tracąc rozsądku.

Nagle ciszę laboratorium, zakłócaną jedynie szumem starej chłodziarki „Ził” i miarowym, bezdusznym tykaniem ściennego zegara przerwał dzwonek telefonu. Ostry i stanowczy.

– Przywieźli, Anno Pietrowna – głos laboranta brzmiał głucho z jakąś dziwną wibracją. Taka sama skrzynia. Z magazynu Muzeum Ateizmu i Religii. Piszą, że to „nieznana mumia” skonfiskowana w 1919 roku. Proszą o dokonanie formalności i opracowanie jako ekspонат bez naukowej wartości.

– Proszę przynieść – rzuciła krótko, nie odrywając wzroku do formulniarzy dziennika odbiorczego.

Gdy w drzwiach pojawiło się dwóch sanitariuszy, wnosząc długą skrzynię zbitą z pociemniałych desek, Anna poczuła na nogach przeciąg chłodnego powietrza. Ordynarne wykonanie, takie zbijano w pośpiechu, nie zważając na zawartość – pomyślała. Na boku skrzyni, na starych lakowych pieczęciach kredą nabazgrany był numer. Ani krzyża, ani imienia. Sanitariusze z hurgotem ustawili ciężar na szerokim stole i pośpiesznie wyszli, zostawiając jakby nie ekspонат muzealny, ale coś, co parzyło ich ręce. Drzwi zamknęły się. Anna została sama. Światło lampy luminescencyjnej pod sufitem mignęło, na moment pogrążając salę w szarej

mgłę i ponownie zapaliło się zalewając kafelki zimną bielą.

Podeszła do trumny. Drgnęły ręce naciągające znanym od lat ruchem medyczne rękawiczki. Guma uderzyła w nadgarstek, a dźwięk ten bezdusznie, ostro uderzył po uszach. Dziwne uczucie – poczuła – nie strach, bo już dawno oduczyła się bać, ale jakieś niepokojące, oczekiwanie dotknęło serca.

– No cóż "nieznany obywatelu" - wyszeptwała dotykając pokrywę, a głos jej jakoś zaskrzypiał - zobaczmy co zostało z ciebie po osiemdziesięciu latach zapomnienia. Gwoździe poddawały się jakby z niechęcią, wydając dźwięki podobne do stękania. Anna otworzyła wieko i odłożyła je na bok. Ukazała się warstwa zleżałej waty i pożółkły papier. Zaczęła zdejmować śmieci warstwa po warstwie, w końcu jej ręka dotknęła tkaniny. Był to rodzaj grubego płótna, które zachowało całkiem dobrze. Pociągnęła za jej brzeg ku sobie. Zmarła. Oczekiwała, że zobaczy to, co widziała już setki razy – ciemnobrązową jakby garbowaną skórę wysuszoną na pergamin, zapadłe oczodoły, wyszczerzone odstłonięte zęby – czyli maskę, w jaką śmierć zamienia każdą twarz. To prawo natury, fizyka, nieuniknione. Jednak fizyka tego wieczoru, jakby zawiodła.

Przed nią leżał człowiek. Nie mumia. Nie ekspонат. Wyglądał, jakby położył się odpocząć może godzinę temu, po długiej podróży. Anna Pietrowna mrugnęła, czując jak chłodny pot wystąpił jej na czoło. To niemożliwe! To nie było zgodne z jakimikolwiek prawami – ani Boskimi, w które nie wierzyła, ani ludzkimi, które znała na pamięć. Twarzy zmarłego nie można było określić „twarzą trupa” – była jasna i świetlista. Odcień skóry nie przypominał wiekowego pergaminu, ale szlachetną kość słoniową. Wysokie czoło, spokojnie zakryte powieki, delikatne rysy przepelnione były tak głębokim nieziemskim spokojem, że Anna bezwiednie wstrzymała oddech, bojąc się go naruszyć. Wydawało się, że zmarły śpi i śni sen niedostępny żyjącym.

Podróbka? – pomyślała. Pierwsza myśl była jak ratunek – z przyzwyczajenia. Mózg miotał się w poszukiwaniu racjonalnego wyjścia – Woskowa figura? artystyczne dzieło mistrzów XIX wieku?

Anna pochyliła się niżej, prawie dotykając twarzą ciała. Nie poczuła zapachu rozkładu ani żadnej woni preparatów chemicznych, olejów do balsamowania czy formaliny. Powietrze wokół stołu było czyste, sterylne i...jakby gęste. Niemal zmieniło się ciśnienie w laboratorium. Wyciągnęła rękę i wykonała gest, który powinien wszystko wyjaśnić, profesjonalny



Leningrad, lata 60. XX wieku. Sobór Kazański przy Newskim Prospekcie. W czasach ZSRR znajdowało się tu Muzeum Religii i Ateizmu.

gest eksperta sprawdzającego fakturę materiału. Palec wskazujący w rękawiczce dotknął ramienia leżącego. I naraz twarda ziemia, mądra naukowa gleba racjonalizmu usunęła się jej spod nóg. Pod palcem nie poczuła ani drewna, ani wosku, ani kamienia. Nie była to sucha skóra mumii, twarda jak podeszwa. Pod palcami poczuła ciało, które poddało się miękko, elastycznie i wróciło do stanu poprzedniego. Anna cofnęła rękę.

– Boże.. – wyrwało jej się. Sama nie rozumiała, kogo wzywa, przecież nie wzywała Go już przeszło pół wieku. W gorączkowym usiłowaniu by odrzucić to narzucała rzeczywistość, wzięła w dłoń rękę zmarłego. Jego dłoń była na pozór ciepła, z długimi cienkimi palcami. Anna spróbowała zgiąć jeden z nich. Staw miękko, bez chrzęstu poddał się. Gdy odłożyła palec – płynnie wrócił do stanu poprzedniego. „Tkanka zachowała się” – wybrzmiewała w jej głowie sucha fraza standardowego sprawozdawczego stwierdzenia, ale ta myśl zaraz rozsypała się w proch – Przecież minęło prawie pięćset lat od śmierci tego człowieka, w tym osiemdziesiąt lat w wilgotnej piwnicy! Białko powinno się ściąć, tkanki – wyschnąć lub ulec rozkładowi. To niemożliwe! – myślała gorączkowo.

Anna spojrzała na swoje ręce w rękawiczkach – drżały. Ona, która przeszła ogień i wodę, nie bała się ani krwi, ani gnijącego rozpadu, teraz stała ogłuszona ciszą, którą emanowało to ciało. To nie było naruszenie prawa natury, w różnolitości jego odmian...

Obeszła stół, czując się tak, jakby stąpała po cienkim lodzie. Jej spojrzenie padło na stopy świętego, były białe. Widziała stopy, które prawdopodobnie przeszły tysiące wiorst po północnych lasach, a teraz wyglądały bezbroniście i... jak żywe. Na jednej nodze nieco wyżej kostki zauważyła ciemny ślad, zapewne siniec lub ślad po uderzeniu za życia. Instynkt lekarza pra-

cował teraz szybko, szybciej niż rozsądek. Anna skłoniła się, żeby przyjrzeć się zmianie na nodze i to, co zauważyła spowodowało, że zapomniała o oddechu. Na powierzchni skóry, tam, gdzie światło lampy padało pod kątem, delikatnie połyskiwały krople, drobinki jak rosa. Nie wysychały.

Nagle zrobiło się jej nieznośnie wstyd dotykać tego ciała medyczną rękawiczką. Powoli, niczym w malignie, zdjęła osłonę i obnażyła dłoń. Wyciągnęła ją ku stopie mnicha, dotknęła jej. Miała uczucie jakby dotykała nagrzanego słońcem kamienia w chłodny dzień – ukryte równe ciepło, którego nie mógł posiadać żaden martwy przedmiot. Podniosła palec do twarzy. To nie była woda, był to oleisty płyn, przejrzysty, gęsty.

I w tym momencie regulamin laboratorium, który znała na pamięć, przestał mieć znaczenie. Poczuła delikatny, ledwo uchwytny aromat. Nie były to kwiaty, ani ładan, ani miód, ale świeżość poranka, pierwszego śniegu i jeszcze czegoś rodzimego, bezkresnego, dawno już zapomnianego, z odległego dzieciństwa, gdy świat był ogromny i był w nim jeszcze Bóg.

Anna Pietrowna powoli usiadła na stojącym obok taborecie. Zegar nadal cierpliwie wystukiwał sekundy, lecz dla niej czas się zatrzymał. Podniosła wzrok na dokument leżący na stole, a linijki tekstu skakały jej przed oczami: „Skonfiskowane 20 grudnia 1918 roku... gubernia ołowiecka... Swirski monaster... srebrny relikwiarz”. Na dole ktoś szybkim, nerwowym charakterem pisma dopisał ołówkiem: „wyjątkowo w stanie nienaruszonym, nie poddaje się wyjaśnieniom, nie likwidować, schować.”

Schować? Chowali go przed ludźmi przez 80 lat, chowali od wiary, chowali od samych siebie. Sądzi, że schowali go w numerze inwentaryzacyjnym, w kurzu muzealnym. A on cały ten czas leżał i czekał.

Kim jesteś? – zadała to pytanie ciszy laboratorium – Kimże jesteś, że śmierć nie ośmieliła się ciebie dotknąć? Wydawało się jej, że kąciki ust leżącego ledwo dostrzegalnie drgnęły w leciutkim uśmiechu. Nie był to śmiech, ale bezgranicznie cierpliwym uśmiech. Taki, gdy dorośli patrzą na niemądre, wystraszone dziecko. Nagle lampa pod sufitem zatrzeszczała i zgasła. W sali laboratorium panował teraz gęsty półmrok, rozcieńczony jedynie skąpym światłem ulicznym zza okna. Lecz ciemność nie zapadła. Anna z przerażeniem, ale i nabożnym zdumieniem skonstatowała, że ciało na stole emanuje słabą perłową poświatą. Nie przeganiało ciemności, ale napępniało ją czyniąc powietrze gęstym i... znaczącym.

A ona, ateistka z czterdzie-stoletnim stażem siedziała sama, w pojedynkę z tajemnicą, która była starsza od wszystkich nauk świata.

W tym niematerialnym półmroku, w którym tylko latarnie uliczne rysowały na podłodze skrzywione cienie okiennych krat, Anna Pietrowna nagle poczuła, że nie jest tylko zmęczoną kobietą w laboratoryjnym fartuchu, ale małą dziewczynką, zagubioną w wielkiej mrocznej świątyni. Strach nagle zniknął i zastąpiła go wewnętrzna cisza – taka, jaka nie bywa w miastach. To była cisza całkowicie pozbawiona dźwięków, ale pełna obecności i teraz Wieczności. Patrzyła na ciało, a jej pamięć, niczym posłuszna uczennica, podpowiadała zapomniane lekcje: „Bóg nie jest Bogiem umarłych, Bóg jest Bogiem żywych”. Wydawało się jej przez krótki moment, że zaczyna wariować. Ale nie – uspokajała się – w szaleństwie jest chaos, a tutaj panuje absolutny, krystaliczny Porządek. Jakby cała tablica Mendelejewa, teorie Newtona i Darwina, którymi żyła przez pół wieku nagle padły na kolana przed Tym, który leżał na stole.

Anna ponownie dotknęła oleistej wilgoci na stopie mnicha. Podniosła dłoń do twarzy. Ten błogi zapach... Przypominał jej zapach topniejącego śniegu, białych lilii, a także rozgrzanego pszczelego wosku, choć w laboratorium nie paliła się żadna świeca. *Miro* – wyszeptała to słowo chyba po raz pierwszy od pół wieku – przecież to *miro*. Jej myśli miotają się i plątały.

Czterdzieści lat kroić zmarłych, szukając przyczyn ich śmierci. A teraz patrzyła na tego, który pokonał prawo natury do rozkładu. Jej skalpel stawał się bezsilny, a jej mikroskop – ślepy. Przed nią, na stole leżał dowód na coś, czego nie mogła umieścić w raporcie i zamknąć w teczce z numerem eksponatu. Aleksander Świrski – przeczytała na głos notę w dokumencie – to przecież ten, który widział Trójkę Świętą. Wspomniła, jak czytała kiedyś w specjalnym archiwum zabezpieczone księgi cerkiewne, ot tak, z ciekawości, z drwiącym uśmiechem na ustach. Było tam napisane, że gdy modlił się, jego nogi wtapiały się w kamień, a twarz



Wywożenie sarkofagów ze szczątkami świętych (w tym: świętego Aleksandra Newskiego) z Soboru Świętej Trójcy w Petersburgu. Relikwie znajdowały się w Muzeum Religii i Ateizmu do 1989 roku. Fot. Karl Bulla

promieniowała jak słońce. Śmiała się wtedy – bajki dla ciemnych babulek – myślała. A teraz „te bajki” leżały przed nią na stole, dotykalne, wydzielające ciepłe światło i łzy – *miro*. Ciało, które przeleżało w ziemi sto lat, potem w relikwiarzu – trzysta i jeszcze osiemdziesiąt – w magazynie muzealnym. Bez powietrza, w kurzu i w brudzie. Powinny stać się prochem, a stały się świadectwem.

Spojrzenie Anny przesunęło się po szacie mnicha wielkiej schizmy okrywającej ciało, po dłoń, która spokojnie spoczywała na piersi. Ta ręka nie doznała rozkładu. Lekko przypięte palce zdawały się być gotowe do gestu błogosławieństwa. W piersi lekarki zerwała się struna naciągnięta ponad czterdzieści lat temu.

Sterylny metal stołu do sekcji i laboratoryjna przestrzeń wokół nie miały już nad nią władzy. Milczące sakrum, które tworzyła ta delikatna, zwyciężająca prawa fizyki istota, zmusiło czas do zatrzymania się. Każda rysa na kafelkach, martwy prostokąt okna, ciemna wyłączonych urządzeń – wszystkie te detale były śmieszne, w obliczu nieogarnionego Światła, które delikatnie sączyło się spod pociemnionego płótna. Anna nagle poczuła chęć przylgnięcia ustami do dłoni tego człowieka. Ona, człowiek nauki, która była przyzwyczajona wierzyć jedynie elektronicznym mikroskopom

i bezstronnym opracowaniom dotyczącym patologii. Po raz pierwszy w życiu stanęła nie przed zagadką biologii, ale Stwórcy wszechświata.

Ten milczący gość sprzed stuleci w jednej chwili pozbawił wartości jej świat oparty na racjonalizmie i ateizmie. Nagle przypomniała sobie, jak jako kilkulatka biegała z babcią w tajemnicy do cerkiewki na obrzeżach miasta, jak tam pachniało rozgrzanym woskiem i... nadzieją. Całe życia Anna uciekała od tych wspomnień i tego ciepła – w chłód laboratoryjnych narzędzi i urzędów. Lecz teraz, gdy do tej piwnicy przywieziono Świątość na zbyszczeszczanie i zapomnienie, Niebo samo opuściło się jej do nóg. Skapitulowała bez walki, bez oporu, poddała się ze zmęczeniem i ulgą. Oczy jej zwilgotniały, kłującą bryła w gardle – pękła. Wypalona wewnętrznie kobieta płakała. To nie było chlipanie, ale oczyszczający płacz, który zmywał z policzków dziesięciolecia obojętności i głuchoty duchowej. Patrzyła, niczym w lustro, na swoje pełne cudzego bólu życie, ale widziała już nie Otchłań, ale Tego, który przez cały ten czas stał obok i czekał. Pocieszenie, którego doznawała było przeszywające, wręcz bolesne.

Musiła wypełnić dokumenty, uzupełnić rubryki protokołu, wpisywać standardowe frazy typu: „oględzin obiektu dokonano” lub „wskazana naturalna konserwacja”. Kancelaryjne szablony wydały się jej teraz językiem barbarzyńców. Jak wytłumaczyć w języku nauki – cud. Anna powoli, z nieznaną jej wcześniej ostrożnością wstała z krzesła. Nie wzięła szarej, zakurzonej brezentowej narzuty, przeznaczonej dla muzealnych „zabytków”, ale po poszukiwaniach w swojej prywatnej szafce znalazła śnieżnobiałe płótno chirurgiczne. Podeszła do ascety, ręce jej już nie drżały, z tkliwą delikatnością, aby nie sprawić świętemu najmniejszej niewygody, opuściła czysty materiał na zmęczone cudzymi grzechami i okropnościami ramiona starca Aleksandra.

W tym prostym, zwyczajnym gościu połączyły się – pobożność nowicjuszek i prosząca o odkupienie morderstwa naukowca. Zgasła światło w gabinecie, nie było jej już potrzebne. Wyszła w półmrok pachnącego surowym tynkiem szpitalnego korytarza i cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Anno Pietrowna – usłyszała wołanie nocnego dyżurnego – skończyła już pani z tym historycznymi śmieciami?

Zatrzymała się, spojrzała na swoje dłonie, przyzwyczajone do zapachu chlorku. Poczula na nich świeży aromat wiosny. Cudowne ciepłe *miro*, pachnące kwiatami nieznanymi temu światu wsiąkło w jej skórę.

– Ale tam nie ma próchna, Alosza – odrzekła i w jej głosie zabrzmiała delikatność – tam jest Życie.

tłum. H.I.

#KALENDARIUM

opr. M. W.

02.08.2026 – godz. 8.00 TVP Kultura – transmisja św. Liturgii z Cerkwi w Ługach (Dekanat Szczecin);

02.08.2026 – godz. 9.05 TVP Kultura – „PrzyStać nad Biblią”; Samson i Dalila;

04.08.2024 – święto parafialne Katedry Metropolitalnej w dniu pamięci św. Równej apostołom Marii Magdaleny; św. Liturgia o godz. 7.00 i 10.00, wieczernia i akatysta do św. Marii Magdaleny o godz. 17.00;

9 i 10.08.2026 – uroczystości święta Supraskiej Ikony Bogurodzicy w Monasterze Zwiastowania Przenajświętszej Bogurodzicy w Supraślu;

09.08.2026 – godz. 9.05 TVP Kultura – „PrzyStać nad Biblią”;

13-17.08.2026 – XXIV Piesza Pielgrzymka z Warszawy na św. Górę Grabarkę;

16.08.2026 – godz. 8.00 TVP Kultura – transmisja św. Liturgii z Cerkwi w Szczepieszynie;

16.08.2026 – godz. 9.05 TVP Kultura – „PrzyStać nad Biblią”;

19.08.2026 – godz. 9.55 TVP 1 – transmisja Liturgii ze św. Góry Grabarki;

19.08.2026 – godz. 9.05 TVP Kultura – „PrzyStać nad Biblią”;

30.08.2026 – godz. 8.00 TVP Kultura – transmisja św. Liturgii z Cerkwi w Czeremsze;

30.08.2026 – godz. 9.05 TVP Kultura – „PrzyStać nad Biblią”;

Polecamy: ¶ aktualne zapowiedzi i zwiastuny programów ekumenicznych na FB Oikoumene TVP ¶ audycje Redakcji Ekumenicznej są dostępne na vod.tvp.pl ¶ w każdą niedzielę o godz. 17:30 w TVP 3 Białystok program „U Źródła Wiary”; powtórki we wtorki o godz. 8.10 oraz 19.30 ¶ strony internetowe: cerkiew.pl; Polskie prawosławie w mediach ¶ radio internetowe: z Białegostoku ¶ Radio Orthodoxia ¶ każdego dnia w godz. 16.00-21.00 (www.orthodoxia.pl); z Lubina ¶ Głos Wiary – każdego dnia w godz. 7.30 – 21.15 (www.gloswiary.online) kanały na YouTube: – Dzwonnik; – Popteologia; – Po co jeść skoro można pościć; – Głos Liturgii; **Dziękujemy za pomoc w przygotowaniu kalendarium ojcu diakonowi dr Łukaszowi Leonkiewiczowi i Redakcji Audycji Ekumenicznych**

LEŚTOWICA

miesięcznik parafii św. Jana Klimaka

opieka: ojciec Adam Misijuk, proboszcz Parafii
redakcja: ojciec Remigiusz Sosnowy, Helena Imszenik, Dorota Maj, Jarosław Panasiuk, Elżbieta Pawlak, Łukasz Troc, Maria Wysocka



Kancelaria parafii

i Zarządu Cmentarza czynna:

pon. – czw. od 9:00 do 15:00;

pt. od 9:00 – 13:00

tel. 22 836 68 16

Proboszcz parafii:

tel. 500 273 762

Kancelaria parafii:

tel. 536 423 612

Kancelaria Zarządu Cmentarza:

tel. 511 996 312

ul. Wolska 138/140,

01-126 Warszawa

01.08 Sobota	Św. Serafima z Sarowa. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia pamięci zmarłych i żywych ofiar Powstania Warszawskiego. godz. 10 ³⁰ – Panichida pamięci ofiar Powstania Warszawskiego przy grobie Rodziny Fedorońko. godz. 17 ⁰⁰ – Godzina W i Wsienoszcznoje bdienije.	15.08 Sobota	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.
02.08 Niedziela	Niedziela IX po Pięćdziesiątnicy. Św. proroka Eliasza i błogosławionego Hieronima ze Strydonu. Święto parafialne. godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 8 ²⁰ – Małe poświęcenie wody. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	16.08 Niedziela	Niedziela XI po Pięćdziesiątnicy. godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
03.08 Poniedziałek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	17.08 Poniedziałek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
04.08 Wtorek	Św. równej apostołom Marii Magdaleny. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	18.08 Wtorek	Wigilia święta Przemienienia Pańskiego. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.
05.08 Środa	Ikony Matki Bożej Pocajowskiej i „Wszystkich Strapionych Radość”. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 10 ¹⁵ – Panichida pamięci ofiar Powstania Warszawskiego, zamordowanych dzieci z sierocińca, parafian i kleru wojskiej cerkwi w dniu 5 sierpnia 1944 r. godz. 17 ²⁰ – Akatyst za dusze zmarłych ofiar Powstania Warszawskiego.	19.08 Środa	Święto Przemienienia Pańskiego. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Akatyst Iisusu Sładczayszemu.
06.08 Czwartek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	20.08 Czwartek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
07.08 Piątek	Zaśnięcie św. Anny, matki Najświętszej Bogurodzicy. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	21.08 Piątek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
08.08 Sobota	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.	22.08 Sobota	Ap. Macieja. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.
09.08 Niedziela	Niedziela X po Pięćdziesiątnicy. Św. wielkiego męcz. i cudotwórcy Pantelejmona. godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 10 ³⁰ – Molebien do św. Pantelejmona.	23.08 Niedziela	Niedziela XII po Pięćdziesiątnicy. godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
10.08 Poniedziałek	Supraskiej Ikony Matki Bożej. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	24.08 Poniedziałek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
11.08 Wtorek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.	25.08 Wtorek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
12.08 Środa	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Akatyst ku czci Najświętszej Bogurodzicy.	26.08 Środa	Zakończenie święta Przemienienia Pańskiego. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Akatyst ku św. męcz. kapłana Bazylego (Martysz).
13.08 Czwartek	Rozpoczęcie XXIV pieszej pielgrzymki z Warszawy na Św. Górę Grabarkę. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Jutrznia z wyniesieniem Krzyża.	27.08 Czwartek	Wigilia święta Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije.
14.08 Piątek	Procesja Czcigodnego i Życiodajnego Krzyża. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. Początek postu przed świętem Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy.	28.08 Piątek	Święto Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia.
		29.08 Sobota	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Wsienoszcznoje bdienije. Spowiedź Dzieci i Młodzieży przed rozpoczęciem Roku Szkolnego.
		30.08 Niedziela	Niedziela XIII po Pięćdziesiątnicy. Częstochowskiej Ikony Matki Bożej. Korniańskiej Ikony Matki Bożej. godz. 7 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. Molebien przed Rozpoczęciem Roku Szkolnego 2026/2027w Punkcie Katechetycznym.
		31.08 Poniedziałek	godz. 9 ⁰⁰ – Święta Liturgia. godz. 17 ⁰⁰ – Jutrznia z obrzędem pogrzebu płaszczyzny Najświętszej Bogurodzicy.